

Od autora: Proszę o rady, sugestie. Liczę na waszą pomoc.

Rankiem leżałem w łóżku i zastanawiałem się, jak spędzić wolny dzień. Była sobota. Ostatni dzień maja. Słonko figlarnie zaglądało do pokoju. Pierwsze promienie łaskotały po buzi. Słyszałam mamę jak krząta się w kuchni, a tatko szykuje do pracy. Niby wszystko było tak samo. Ale nie do końca. Rodzice o czymś żywo dyskutowali. Taty słowa, ledwo słyszalnie, zastanowiły mnie. Mówił o jakiejś ciężkiej chorobie, kogoś tam. Sądziłem, że mówi o którymś ze swoich znajomych. Po paru sekundach wróciłem do własnych rozmyślań. Z jednej strony chciałem spotkać się z kumplami, a z drugiej miałem plany, aby dokończyć rozpoczętą wczoraj grę. Była fajna. Dostałem ją na Gwiazdkę od cioci. Mogłem w niej być walecznym wojownikiem. Pokonywałem kolejne stopnie wtajemniczenia aż do osiągnięcia zaszczytnego tytułu „Księcia Armanii” Świat fikcji gry komputerowej wciągał mnie i pochłaniał. Zależało mi na tym, aby stanąć na szczycie tego świata i stać się jego księciem. Lecz z drugiej strony chciałem spotkać się z kumplami. Mieliśmy iść nad wodę i łowić ryby. To też lubiłem. Wstałem dość wolno. Wciągnąłem na siebie jeansy, koszulkę i czarną bluzę. Zbiegłem po schodach. Mama już naszykowała śniadanie. Ucałowałem ją a tacie zdążyłem, tuż przed jego wyjściem do pracy, pomachać na do widzenia. Odwrócił się, spojrzał na mnie, tak jakoś dziwnie, inaczej niż zwykle. Miałem wrażenie, że był smutny, ale szybko odwrócił się i wsiadł do opla. Usiadłem do stołu.

– Co dziś będziesz robić? - Głos mamy nakazał mi powrót do rzeczywistości, ponieważ jedząc kanapki znów się nieco rozmarzyłem.

– Jeszcze nie wiem, ale chyba pójdę nad wodę z Kubą i Wojtkiem – odparłem niemal z pełnymi ustami.

– Będziecie łowić ryby?

– Tak. – Zaśmiałem się. Mama wyglądała na zdziwioną.

– A co innego można robić nad wodą? – dodałem popijając herbatę. Była smaczna. Malinowa.

– Kapać się na przykład synu – spojrzała na mnie badawczo i nieco ze strachem w oku.

– Wiem mam, że to jeszcze nie ta pora. Nie martw się – dodałem kończąc posiłek.

Dokładnie w tym czasie rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Kuba. Szybko ustaliliśmy miejsce spotkania. I nie minął kwadrans, jak wybiegałem z domu. Mama zdążyła jedynie krzyknąć:

– Uważaj na siebie. A jak złowisz złotą rybkę poproś ją o to, aby sprawiła cud...

Więcej nie usłyszałem, i choć biegłem na przystanek autobusowy myśląc, że zaraz mi ucieknie środek lokomocji, to podświadomie zacząłem rozmyślać o owym „cudzie”. Nie wiedziałem, co miała na myśli.

Wskoczyłem do środka. Było duszno. Autobus był pusty. Otworzyłem jedno z okien. Usiadłem. Dojazd nad jezioro zajął pół godziny. Koledzy już czekali. Kuba i Wojtek wybrali miejsce tuż nad wodą. A ja poszedłem nieco dalej. Tam gdzie zazwyczaj łowiliśmy z tatą. To on nauczył mnie wszystkiego. Razem nie tylko łowiliśmy, ale i kleiliśmy modele samolotów. Zaszczepił mi pasję majsterkowicza. Obaj wiecznie coś „dłubaliśmy” jak mawiała mama. Mój tatko poświęcał mi naprawdę dużo czasu. Ale ostatnimi dniami miał go dla mnie coraz mniej. Ciągle gdzieś znikał.

Siedziałem nad wodą, wiatr buszował w zaroślach, okresowo wywołując małe fale na wodzie a ja zarzuciłem wędkę i nie wiedzieć czemu zaczęłam zastanawiać się nad tym, co ostatnio działo się w domu. A moim zdaniem nie działo się dobrze. Tatko wydawał się ciągle zmęczony. Mama chodziła zmartwiona. A gdy przyjechał z Kanady wujek, brat taty, to już w ogóle wydało mi się to dziwne. Wujek odwiedzał nas raz do roku i zawsze w święta Bożego Narodzenia. To był rytuał. Ale tym razem przyleciał samolotem i został niemal dwa miesiące. Wyjechał zaledwie trzy dni temu, jak tata wrócił do pracy, bo wcześniej miał urlop. Dziwiło mnie tylko, że był on taki długi. A tata, i tak znikał z domu na kilka dni. Gdy wracał był blady jak płótno, i słaby jak mucha. Czasami zataczał się, tracił równowagę a innym razem bardzo dużo spał. Mama wciąż powtarzała, że to wszystko z przepracowania, ale ja miałem złe prze-

czucia. Coś od dłuższego czasu działo się dziwnego w domu. Czułem niepokój. A do tego nikt nic nie chciał mi powiedzieć.

W pewnej chwili miałem wrażenie, że ktoś skrada się w zaroślach. Obejrzałem się za siebie. Dostrzegłem braci Jaworskich. Byli wędkarzami z prawdziwego zdarzenia. Nie zauważyli mnie, choć wcale się nie kryłem. I jak się, po kilku minutach okazało było to dobre. W końcu, choć przez przypadek, poznałem prawdę...

– Słyszałeś o Jacku? – Zabrział po chwili głos młodszego z braci.

– Nie, nic nie słyszałem.

– Nie gadaj. Cała wioska o niczym innym nie gada jak tylko o jego chorobie.

– Mów jaśniej – dopytywał się Józef. Najstarszy. Nieco szpakowaty gość z wiecznie niedogoloną twarzą.

– Jacek ma białaczkę. – Antoni spojrzał wymownie na Józefa. Był od niego nie tylko drobniejszy, ale i niższy. Obaj ubrani jak na wędkarzy przystało wtopili się w zieleń wysokich traw i krzewów. Podobnie jak i ja. Słuchając usiłowałem pojąć, czy ów Jacek, o którym mówili nie jest przypadkiem moim tatą. On też miał tak na imię. Postanowiłem się przysłuchać rozmowie. Przytwierdziłem wędkę i podczołgałem się pod zarośla. Zamarłem i słuchałem. Bałem się jednak, że moi koledzy przez przypadek zdradzą moją kryjówkę. Szybko wysłałam im SMS-a że idę w krzaki za potrzebą i zaraz wracam.

– Jacek jeździł co tydzień do szpitala. Robili mu badania i jakieś testy. – Antoni wydawał się być wielce wtajemniczony w sprawę zdrowia mojego taty. Bo już nie miałem wątpliwości. Mówili o Jacku Kuder-skim, moim ojcu.

– I co wykryli? Białaczkę? – Józef chrząknął i przetarł czoło. Wyglądał na zmartwionego. Nie bardziej niż ja. Czułem się jak sparaliżowany tą informacją. Mój tato chorował. To było jak uderzenie pioruna. A oni obaj skądinąd spokrewnieni z nami, poprzez rodzinę od strony mamy, mogli mieć tę wiedzę i mogła być ona wiarygodna. Byłem ogłuszony i przerażony. Nie umiałem się ruszyć. Ukryłem twarz w trawie. Przytuliłem się do niej. Schowałem. I cicho zacząłem płakać. Nie trzeba mieć wielkiej medycznej wiedzy, aby wiedzieć co oznacza diagnoza- białaczka. Dla mnie to był wyrok na tatę.

– Ale to jeszcze nic pewnego – doszedł mnie głos Antoniego. – Dziś z samego rana pojechał do miasta na ostatnie badania. Czekamy wszyscy na informacje.

– A mały wie? – Józef niemal wyszeptał te słowa. A ja wiedziałem, że mówi o mnie.

– Nie, nic nie wie.

Już nie miałam ochoty na słuchanie. Nie zważając na nic wybiegłem z krzaków. Podbiegłem do wędki i zaciągnęłam. Chciałem, jak najszybciej znaleźć się domu. Chciałem z ust mamy poznać prawdę. I wtedy stało się coś dziwnego... Wokół mnie pojawiła się mgła. Była tak gęsta, że można było kroić ją nożem, jak masło. Znieruchomiałem. Stałem tak trzymając na wpół wyciągniętą z wody wędkę a na jej końcu coś zabłysło. Jak złoto. Podciągnęłam ją bardziej. Kołowrotek miarowo zabrzączał. Patrzyłem na to „coś” na końcu żyłki i nie mogłem uwierzyć. To było równie niewiarygodne i nieprawdopodobne, jak to co przed chwilą usłyszałem o moim ojcu.

– Jakie jest twoje życzenie? – usłyszałem. Potrząsnąłem głową. Nie wierzyłem w to co słyszę.

To nie był omam, a jeśli nawet to umiał mówić. Przemawiała do mnie złota rybka z bajki. Ale ta była jak najbardziej prawdziwa i śliska do tego. Patrzyła na mnie czarnymi, jak węgielek oczami a ja zdębiałem.

– Jakie jest twoje życzenie? – dopytywała się. – Możesz o nim tylko pomyśleć – dodała.

A ja w tym samym ułamku sekundy pomyślałam o tacie.

– Dobrze, możesz już wracać do domu. Twoje życzenie spełni się. Ale już wypuść mnie do wody – poprosiła.

Dopiero teraz zareagowałem, kucnęłam, wpuściłem ją do zielonkawej wody, a ta natychmiast zniknęła. Na tafli jeziora został tylko złoty promień słońca. To on malował na powierzchni jeziora przeróżne linie i smugi.

A ja głupi uwierzyłem, że to była złota rybka. Uśmiechnąłem się. Lecz coś kazało mi natychmiast biec do

domu... jakiś wewnętrzny głos.

Zapomniałem o kolegach. Pędem rzuciłem się do zebrania rzeczy i w takim samym tempie dobiegłem na przystanek. Autobus czekał. Tu miał zatoczkę, a kierowca pół godzinną przerwę. Kolejny nawrót i po dwudziestu minutach byłem pod drzwiami domu. Tato i mama siedzieli w kuchni przy stole. Patrzyłem na nich z przerażeniem, a oni powoli zaczęli się do mnie uśmiechać.

– Usiądź synku... – zaczęła mama. – Musimy ci o czymś ważnym powiedzieć...

Miałem tak sucho w ustach, że nie mogłem przełknąć śliny. Strach skradł mi całą odwagę i ślinę.

– Tato ostatnimi czasy, jak wiesz zniknął na parę dni. Jednak nie jeździł do pracy a do szpitala. – Głos mamy był opanowany a z twarzy nie zniknął uśmiech. Dziwiłem się i nie rozumiałem tego, jak może się śmiać. Jednocześnie nic sam z siebie nie mogłem wykrztusić.

– Synku – ciągnęła dalej. – Czasem zdarzają się cuda.

– Wiem, mamu wiem. Dziś złowiłem złotą rybkę – przerwałem

Byłem niczym pięciolatek wierzący w bajki, ale co mi tam. Już wiedziałem. Czulem. Ten uśmiech obojga rodziców dał mi pewność.

Następnego dnia ja i mój tato pojechaliśmy na ryby. Tato śmiał się i skakał, jak mały chłopiec a ja czulem, że to jest najpiękniejszy dzień mojego życia. Mój tato był zdrowy.

I jak tu nie wierzyć w moc marzeń? – myślałem przyglądając się tacie, gdy ten wpatrzony w lustro wody tajemniczo uśmiechał się. Naprawdę wyglądał, jak mały chłopiec. Na jego starannie ogolonej twarzy zamarł uśmiech a z oczu emanował zachwyt. Ja też byłem taki, zachwycony, lecz równocześnie zdałem sobie sprawę, że stałem się doroślejszy. Nauczyłem się dostrzegać niedostrzegalne, mimo to nadal byłem dzieckiem. Wierzyłem z złotą rybkę... i w mojego tatę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Anna Ford, dodano 05.03.2015 17:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.